

oliwkowe tęczówki wzniecają
języki ognia natchnienia

roztapia się wolno złoto
zachwytu

spływa żarem po jej nagim
ciele

spacer nam smakował
za to deser wstrząsnął
niebiosami

Kazimierz Świegocki

Cień nad równiną

Kiedy umarłe ziarno woła do nas
z głębokości korzenia
szumem wiosennych liści
i ciągle dzień odrywa się od nocy
jak ptak od płonącego drzewa,
jakby nie tylko miłość
lecz gniew
rządził mądrością Prawa,

czuwaj uważnie,
bo objawione będzie nad ziemią
lustro równinnych wód –
sumienie świata.
I może wówczas
za zmiennym kształtem
swojego odbicia
odnajdziesz sól ciała
i krew swojej duszy –
ich ostateczny kształt,

tak jak dziś we wszystkich rzeczach
dostrzegasz tylko znaki
leżącego nad równiną Cienia.

Matka

Kiedy umieram nocą,
opuszczają mnie nawet ściany,
a wtedy przychodzi to straszne
niewidzialne zwierzę
i milczy nad moją głową
jak Sfinks.

Kiedy umieram nocą,
jest obok mnie bezsilny Wielki Bóg
i płonie stos wszechświata
w ognisku mojej krwi.

Kiedy umieram nocą,
przychodzi do mnie matka,
dotyka mojego czoła
i mówi: wstań,
w tym pokoju bez ścian, bez dna
mógłbyś umrzeć.

Nocne medytacje

I

Siedzę nocą w samym środku świata
w ciasnym pokoju z oknem na śmietnisko,
gdzie psy samotność swoją karmią kośćmi,
a z mroku bije blask miłosnych płaczów

Czytałem „Księgę Hioba” i „Pieśń nad
kota.
pieśniami

śluchałem skargi kota, krzyku kobiety,
i bełkotu pijanego mężczyzny.

I nie pojąłem ani Hioba, ani Salomona,
nie pojąłem krzyku rozpaczy,
nie zrozumiałem głosu miłości,
nie usłyszałem, co mówił pijany mężczyzna.
Więc pomyślałem o Bogu,
lecz nie zrozumiałem swej myśli.
Fundament świata się poruszył
i szczur przemknął w mdlawym świetle
ulicznej latarni.

II

Oto jestem po środku nocnego miasta,
którego los zapisano hieroglifami dymu
w wieczystych księgach wiatru
wiejącego od umierających wód.

I widzę śpiących i zmęczonych,
którym śnią się koszmary,
albo rajskie łąki.
I słyszę zmarłych,
którym nic się nie śni,
albo śni się wszystko:
że są powietrzem, ogniem i kamieniem,
deszczem i ulotnością wiatru
i ziemią, ziemią nieskończoną.

III

Trwam po środku świata
nad brzegiem wielkiego śmietniska,
gdzie bezdomne zwierzęta
ogryzają kości swoich braci
i walają się łupiny ludzkiego jada.
Opodal przebiega cieśnina
między Bogiem a ziemią.
Brzegiem cieśniny spacerują ludzie
w szarych płaszczach, do których miłość
przychodziła zawsze za późno,
a śmierć za wcześniej,
jak gdyby to śmierć, a nie miłość
była środkiem wszechświata.

IV

Siedzę nocą w samym środku świata,
dożywotni dzierzawca swego ciała
z oknem oczu na ptaki zapytania,
nad brzegiem Boga, który jest
granicą myślenia i granicą istnienia,
linią mistyczną
przebijającą moją samotność,
dachem mojej bezdomności

i beznadziejnym pytaniem o to,
dlaczego deszcz i wilgotny wiatr,
co ziemi przynoszą pieśń o życiu,
nasze ciała zmywają na zawsze.
Fundament świata się poruszył
i szczur przemknął
w mdlawym świetle ulicznej latarni.
Za ścianą dziecko zapłakało i zgasło,
kobieta przestała krzyczeć
z lęku czy miłości.
Wtedy pomyślałem,
że może środkiem wszechrzeczy jest miłość
idąca z ciał do podniosłych gwiazd,
którymi patrzy na nas
nieskończone Zwierzę Wszechświata.

Rozstajny dom

Bóg do Ciebie przychodzi i odchodzi,
a ty zostajesz jak otwarty
na rozstajach dom
czekający na przyjsie gospodarza.
Wędrownie ptaki siadają
na wyziębłym kominie.
Niekiedy w biały dzień
powraca tutaj Bóg,
ale ty widzisz tylko
więdnące przy ścianie łopiany
i maleńkie punkciki skowronków
ulatujące do gwiazd.
Nadzieja przychodzi i odchodzi.
Nadzieja jest jak pełen Boga wiatr.

Rzeczy

Stół mnie wysłuchał – znieruchomiał,
nie poddał się i w drewnie utknął.
Tylko podłoga szła do góry
nieustępliwie jak gorączka.

Nad głową jeszcze wisiał sufit
w oczekiwaniu znaku,
aż ściany w czworo się ścisnęły
i świat się zamknął.

I byłem w samym rdzeniu rzeczy
rzecz odrębna.
Stół się mnie wyparł, sufit przeczył.
Mowo wiarna!

Aż rozgwarzyły się żywioly
i nade mną
stały na raz wszystkie stoły
drewna pełne.

I byłem sam jak żywiol ten,
którego ciało,
nie mogąc w własnych brzegach trwać,
na świat wylało.

I powstał w świecie wielki zamęt,
i rzeczy ostateczny krzyk,
bo ja jak Bóg w ten świat wrastałem,
a on mi z oczu nikł.